

# Marianna Kijanowska

---

## "DyLEMaty" Lema, LEMberg, "GoLEM XIV" i my: Lem - bo LEM

---

Postscriptum nr 1(51), 180-185

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Marianna Kijanowska

### „DyLEMaty” Lema, LEMberg, „GoLEM XIV” i my: Lem — bo LEM

27 marca 2006 roku świat stracił Stanisława Lema. On już nie żyje w Krakowie (ul. Narwik 66), on już nie żyje w Polsce. On już nie żyje. On zmarł — i jego śmierć stała się powodem, by porozmawiać o nim.

Kilka lat temu pisałam o Lemie dla gazety „Kijewskij Tielegraf” ([www.k-telegraph.kiev.ua](http://www.k-telegraph.kiev.ua)). Między innymi o tym, że Polacy jeszcze nie zrozumieli, kim dla nich jest Lem. Odważę się powiedzieć, że wszyscy jeszcze nieprędko to zrozumiemy. 27 marca 2006 roku zaczęło się nowe odliczanie Czasu Stanisława Lema. Jego innego Czasu.

Miałam szczęście widzieć Lema, a nawet rozmawiać z nim — niedługo, około dwóch godzin. Właśnie tak: miałam szczęście widzieć Lema i rozmawiać z nim. Nie więcej. Lecz i nie mniej. I te trochę więcej niż sto minut obecności w przestrzeni takiego człowieka, jak Stanisław Lem, stały się dla mnie czymś, być może jeszcze do dziś niepojętym do końca — tak często bywa z darami losu.

Dobre znajome<sup>1</sup> Stanisława Lema z Uniwersytetu Śląskiego doktor Jolanta Tambor i doktor Aleksandra Achteлик zaprosiły mego męża Andrzeja Porytkę, tłumacza kilku książek Lema, do powtórnego odwiedzenia pisarza, który za trzy tygodnie miał ukończyć 82 lata, u niego w domu. Przy okazji również dostałam zaproszenie, by odwiedzić Lema.

Przypominam sobie, że zdumiało mnie od razu kilka rzeczy. W tym czasie przeczytałam dość sporo esejów Lema, z którymi regularnie występował na

---

<sup>1</sup> Miło nam, że tak ocenia to Marianna Kijanowska. Fakt, że Stanisław Lem rozmawiał z nami i zechciał gościć przez 15 lat w swoim domu studentów Szkoły Języka i Kultury Polskiej zawsze, gdy się do niego z taką prośbą zwróciliśmy jest dla nas wielkim zaszczytem — Jolanta Tambor i Aleksandra Achteлик.

stronach polskich periodyków, przede wszystkim w swojej stałej kolumnie w krakowskim „Tygodniku Powszechnym”, przeczytałam kilkanaście napisanych przez niego książek i wyobrażałam sobie Lema trochę jako mizantropa, ironicznego, oschłego intelektualistę (może na obraz i podobieństwo jakiegoś rosyjskiego pisarza-dysydenta), o gwałtownych ruchach, o ostrej intonacji etc. A Lem okazał się nadzwyczajnie „zaczyszny” człowiekiem. Wyglądał, mówił i poruszał się tak, jak bardzo dobry i bardzo zmęczony lekarz w starszym wieku; traktował nas łagodnie, z odrobiną miękkiej pobłażliwości; zgadzał się mówić o sobie (i to Lem, o którym wiedziałam, że udzielał wywiadów zawsze bardzo niechętnie!), a nawet odpowiadał na pytania...

Drugą rzeczą, która mnie uderzyła, było to, jak boleśnie zareagował na niewydarzoną recenzję jednej z jego książek. Mogłoby się wydawać, że Lem — pisarz o światowym nazwisku, filozof, autor kilku tysięcy felietonów na aktualne tematy, człowiek, którego nazwiskiem nazwano gwiazdę — Lem powinien w ogóle na to nie zważać. Lem się nie oburzał, a raczej usiłował nie okazywać swego oburzenia. Mówił, że po prostu nie rozumie takiej krytyki — pobudowanej na zamianie pojęć. W jego powieści „*Niezwycześony*” akcja toczy się na planecie o cywilizacji nekrobiotycznej, powstałej w wyniku ewolucji maszyn. I Lem dotyka w niej problemu absolutnie globalnego: czy człowiek — jako istota zdeterminowana biologicznie — jest w stanie zrozumieć i wygłaszać sądy o tym, co jest sprzeczne z jego jestestwem biologicznym. Krytyk (prawdopodobnie zakłopotana feministka) pozwoliła sobie na nadinterpretację tekstu — interpretację z punktu widzenia psychoanalizy. Też nie rozumiem takiej krytyki. Lecz dotychczas myślałam, że taki wielki pisarz, jak Lem, może sobie pozwolić, by nie zwracać na to uwagi. Ale, być może, taki człowiek jak Lem, po prostu woli nie udawać? Nie chciał tego przemilczeć — i nie przemilczał...

Trzecią rzeczą, która mnie zafrapowała (choć tak naprawdę to dziwne, że zwróciło to moją uwagę), była przestrzeń domu Lema. Bardzo miła, bardzo ciepła przestrzeń, bez śladu mieszczaństwa. Dużo bieli — nie śnieżnej, nie. Biel w domu Lema była kolorem lodów waniliowych. Na ulicy — sierpniowy upał, w pokoju — łagodny chłód i delikatna woń róż. Stanisław Lem dużo się uśmiechał. Kilka razy powiedział, że w lecie włącza telewizor tylko po to, żeby obejrzeć aktualne wydanie wiadomości telewizyjnych...

Czwarte, co mnie zadziwiło, to tabliczka na furcie: „Uwaga! Bardzo złe psy”. W rzeczywistości Lem miał wówczas malutkiego dobrodusznego pieska, a przed tym malutkim dobrodusznym pieskiem innego malutkiego dobrodusznego pieska, a przed tym — jeszcze innego. O ile teraz wiem (bo nie wytrzymałam i jednak zapytałam o to ludzi, którzy znali Lema od dość

dawna), nigdy nie miał dużych i „bardzo złych psów”. Bardzo lubił jamniki...

I było jeszcze coś, co mnie niesamowicie uderzyło (choć zrozumiałam, że to mnie poruszyło już znacznie później, nie w tym samym i nawet nie w następnym dniu). Od czasu do czasu przypominałam sobie te sto minut w przestrzeni Stanisława Lema (jakieś luźne jego wypowiedzi, jakieś jego gesty, jakieś zauważone przeze mnie — zwykle dla niego — przedmioty, na które codziennie patrzył, być może, już wcale ich nie dostrzegając) — i w pewnym momencie zastanowiłam się: dlaczego właściwie ciągle to sobie przypominam, dlaczego co raz powracam w myślach do tego sierpniowego dnia? No tak, byłam uczestnikiem rozmowy z bardzo znanym człowiekiem. Lecz była to zwykła rozmowa. Nie zostało wypowiedziane nic arcyważnego. I Lem był, że tak powiem, „zwykłym” znanym człowiekiem. W moim świecie nic się nie zmieniło — przynajmniej na pierwszy rzut oka. Prawda, po tej rozmowie zapragnęłam zrozumieć i pojąć bardzo dużo rzeczy, nad którymi przedtem jakoś raczej nie zastanawiałam się. I to, co usiłowałam zrozumieć i pojąć, na pierwszy rzut oka nie było związane z tym, o czym mówił Stanisław Lem. I dopiero znacznie później uświadomiłam sobie, że to właśnie jest charyzma. Jest zupełnie nie do uchwycenia; po prostu patrzysz na człowieka obdarzonego charyzmą — i w twoim świecie zmienia się bardzo dużo, czasami prawie wszystko...

A jeszcze mnie uderzyło, że Stanisław Lem i tak nie dostał Nagrody Nobla. Z innej strony, Giordano Bruno, który napisał *De la causa, principio et uno* oraz *De l'infinito, universo et mondi*, w swoim czasie został spalony na Piazza Campo dei Fiori w Rzymie. Trochę nawet śmiesznie o tym mówić, lecz Giordano Bruno też był niezwykle formatu człowiekiem.

Jerzy Jarzębski w anotacji do zbioru esejów Lema *Summa technologiae* (wydanie 2000 r.) nazywa Lema „jednym z największych w historii gatunku pisarzy science fiction”, klasykiem i zarazem najwybitniejszym innowatorem tego gatunku. Z innej strony, właśnie *Summę technologiae* Stanisław Lem uważał za swoją najważniejszą książkę. I to wcale nie przez przypadek. Nie dlatego, że inne książki Lema były mniej interesujące, lecz dlatego, że *Summa technologiae*, chociaż od momentu jej pierwszego wydania w 1964 r. minęło sporo czasu, pozostaje absolutnie aktualna — mimo że rzeczywistość, wytworzona przez człowieka, przekroczyła wszystkie najśmielsze nawet oczekiwania. Autor opracował specyficzny projekt przyszłości pomyślanej jako uniwersalia. Przy tym Lem, w ramach poszukiwania wspólnych struktur ewolucji biologicznej, ewolucji nauki i techniki, rozwoju kultury etc. wyartykułował szereg idei i prognoz, które, moim zdaniem, swoją oryginalnością i trafnością są całkiem współmierne z ideami i prognozami wielkiego

geniusza epoki Odrodzenia — Leonarda da Vinci. Z innej strony, tezy, sformułowane w książce *Summa technologiae*, Lem bardzo konsekwentnie wciełał w swoich książkach, napisanych po 1964 roku — m.in. w *Tajemnicy chińskiego pokoju*, nie mówiąc już o *Bombie megabitowej* lub *Okamgnieniu*. W pewnym sensie wszystko, co usiłował powiedzieć Stanisław Lem w swoich książkach, napisanych w ciągu ostatnich czterdziestu lat, tak lub owak odsyła do *Summy technologiae*. *Summa technologiae* w swoisty sposób zdeterminowała biografię intelektualną autora. Między innymi myśl, że Rozum jest jedną z sił natury, nie zaś unikalną właściwością świadomości ludzkiej, jest obecna już w *Paszkwilu na ewolucję* (a jest to jeden z esejów *Summy*); później Lem rozwija tę ideę w *Golemie XIV*. Uderzające jest to, że *Summa technologiae* może być odczytywana jako suma prorocत्व — między innymi dotyczących stworzenia sztucznego intelektu. Rozstrzygając tę i inne kwestie, rozważając to, czym jest Rozum, Lem nie może wyrzec się konkretnego stanowiska etycznego (a propos, jeden z jego esejów tak właśnie jest zatytułowany — *Etyka technologii i technologia etyki*), i sformułowane przez niego kwestie, jak też odpowiedzi, których udziela na niektóre z tych kwestii, pozwalają na postawienie go w jednym szeregu z najwybitniejszymi myślicielami ludzkości.

W 2003 roku ukazała się jedna z ostatnich książek Stanisława Lema — *DyLEMaty*. Jest to zbiór krótkich esejów, przy czym ich zakres tematyczny jest bardzo szeroki: rozprawia się w nich o polityce, kulturze, kwestiach ekologii (w tym energetyki), cybernetyki, genetyki etc. Autor to nieco drobiazgowy, odrobinę skandalizujący racjonalista, ironiczny komentator wydarzeń, współtwórca współczesności, jednocześnie snujący refleksje nad wiecznymi, uniwersalnymi pytaniami. Jaki więc on jest — Lem? Które z wymienionych postaw są jego maskami? Które z wymienionych stanowią jego rzeczywiste wcielenie? Jak daleko sięga jego gra — ze światem, z każdym z nas? W jaki sposób ustala się ramy i reguły tej gry? I co właściwie jest jego — Lema — grą? Mówiąc o grze jako dynamicznym procesie tworzenia znaczeń w kontekście twórczości autora *Cyberiady*, *Dzienników gwiazdowych Ijona Tichego*, zawsze pamiętając, że pisanie jest grą i że gra jest radością wolności, ani na moment nie można zapominać, że Lem bardzo często był niezwykle poważny. I ta powaga szczególnie daje się we znaki wówczas, gdy usiłujemy sprowadzić napisane przez niego książki do jakiejś całości, wyjaśnić jedno poprzez drugie, rozpocząć swoją własną grę.

Chciałabym powiedzieć o jeszcze jednej rzeczy. Teksty Lema są „otwarte”. I jako autor esejów futurologicznych, i jako publicysta Lem regularnie wiódł dialog ze swoimi czytelnikami i jednocześnie z „sumą” wiedzy, kultury i technologii, która „tu i teraz” stanowiła wypełnienie indywidualnej prze-

strzeni konkretnego człowieka — i uniwersalnej przestrzeni konkretnej cywilizacji. Jednocześnie teksty Stanisława Lema są bardzo „zamknięte”. Nie zawalowywał swoich idei, unikał jakiegokolwiek dwuznaczności, lecz społeczeństwo oczekujące pojawienia się „boga z maszyny” czasami może po prostu nie dostrzec przyjsia prawdziwego Boga. I nad tym oto Lem, jak każdy z proroków, nie ma władzy.

Lem, co od razu podkreśla, nie wierzy w to, by świat był taki, jakim go opisują teologowie, lecz jego książka *Okamgnienie* (2000) jest pełna takiego zapału, zawiera tak sporo refleksji dotyczących tego, co stało się początkiem życia na Ziemi, a co może stać się jego końcem, że przynajmniej pod względem tematycznym i nastrojowym jest bardzo bliska tekstom religijnym. (Lecz być może, uległam pokusie — i dostrzegłam obecność Boga tam, gdzie Lemowi chodzi o całkiem co innego. Być może, po prostu nie zrozumiałam tej książki... Chyba muszę zrobić jeszcze jedno zastrzeżenie. Być może to, co zostało powiedziane w poprzednim ustępie o Bogu i proroku należy traktować jako metaforę. Lem zawsze podkreślał, że jest agnostykiem.)

Czytanie Lema nie jest rękojmnią myślenia razem z Lemem i na jego warunkach, lecz jest rękojmnią myślenia w ogóle. Twórczość Lema staje się drogą do bolesnego uświadomienia sobie tego, że suma technologii nie jest panaceum; że świat nie jest teatrem, gdyż to, co odbieramy jako dekoracje, dekoracjami nie jest.

Na sam koniec chcę powiedzieć jeszcze kilka słów — o Lemie i Ukrainie. I w węższym zakresie — o Lemie i Lwowie.

Kilka lat temu ten autor przyszedł do czytelnika ukraińskiego — przyszedł po raz drugi. Przetłumaczono kilka jego książek, będą tłumaczone następne. Nasze błędy, gdy chodzi o Lema, są nieuniknione; w pewnym sensie są nie do przewyciężenia. Lecz nie powinniśmy sobie pozwalać na stereotypy. A one już się zaczęły kształtować. Jeden z nich dotyczy faktów przytoczonych w *Wysokim Zamku*. Lem mieszkał w Lwowie nie tylko przy ul. Brajerowskiej (obecnie Łepkiego). Mieszkał także przy ul. Bernsteina, potem jego rodzice przenieśli się na Zniesienie. Przy ulicy Zielonej, blisko Pohulanki, Lem przeżył ostatnie miesiące okupacji niemieckiej...

Jest tylko jeden sposób na walkę ze stereotypami i sposób ten jest szlachetny. Dlaczego by nie stworzyć we Lwowie Muzeum Stanisława Lema? We Lwowie — w jego i naszym mieście... Przecież Lwów to, jak wiadomo, LEMberg. I tym samym wszystko jest powiedziane.

Ten artykuł został opublikowany pierwotnie w lwowskiej gazecie „Postup” z dn. 30.03-05.04.2006 i jest dostępny w Internecie pod adresem:

[http://postup.brama.com/dinamic/i\\_pub/usual.php?what=51137](http://postup.brama.com/dinamic/i_pub/usual.php?what=51137)

Inny artykuł Autorki o Lemie:

[http://postup.brama.com/dinamic/i\\_pub/usual.php?what=3713&raz=1](http://postup.brama.com/dinamic/i_pub/usual.php?what=3713&raz=1)

|| **Marianna Kijanowska**, tłumaczka i znana młoda poetka ukraińska zamieszkała we Lwowie.

